

Piotr Roguski

Polenlied 2007

Studia Germanica Gedanensia 18, 339-346

2008

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Piotr Roguski

Polenlied 2007

Dla potrzeb niniejszego artykułu zwróciłem się do grona znanych mi osób Niemców, ludzi różnych zawodów, należących do pokolenia starszego, czyli z doświadczeniem życiowym, o których wiedziałem, że piszą wiersze (profesjonalnie lub po amatorsku) z prośbą, by dostarczyli mi jeden tekst poetycki spełniający w ich odczuciu i wyobrażeniach wymogi współczesnego niemieckiego „wiersza o Polsce”, czyli *Polenlied* anno 2007.

Oczekiwania po obu stronach były różne i nie do końca jasne. Zgodziliśmy się jednak, że pragniemy osiągnąć pewien cel inspirowany bardziej spontanicznym aktem twórczym, czyli nieskrępowanymi skojarzeniami i reakcjami pisarskimi, niż procesem przemyślanych strategii autorskich o podłożu narodowym czy politycznym. Jakkolwiek sprawy te zazębiają się, najcenniejszy wydał się nam obszar wolności artystycznej, na szczęście nie ograniczany jeszcze zbyt okolicznościami zewnętrznymi.

Z nadesłanych propozycji wybrałem cztery utwory, które uznałem za szczególnie interesujące na tle tego już w swoim zamiarze skromnego eksperymentu. Pytanie o jego zasadność z oczywistych względów pozostawiam bez odpowiedzi.

Prezentację tekstów rozpoczynam od wiersza Petera Piotra Lachmanna, poety polsko-niemieckiego, tłumacza, eseisty, reżysera. Urodzony w 1935 roku w ówczesnym Gleiwitz doświadczył z rodziną wiele z tragicznego losu, którego czas nie oszczędził Polakom i Niemcom. Jego szczegółowsza problematyka stała się podstawą licznych wierszy, zbioru esejów *Wywołane z pamięci* (Olsztyn 1999), w końcu sztuki teatralnej *Hamlet gliwicki. Próba albo dotyk przez szybę* (Warszawa 2006). We wstępie do niej odnalazłem sformułowania, które wydają mi się na tyle istotne, iż zdecydowałem się na dłuższy cytat. Lachmann pisze:

Hamletem gliwickim” zadaję sobie sam ból. Sobie albo jednej mojej części, tej najbardziej odpornej na zmiany i „metamorfozy”. Bo zachowało się coś, co w niemieckim, moim języku ojczystym, nosi nazwę harter Kern, czyli „twarde jądro”, „twardy rdzeń”. Tym „twardym jądrem” jest świadomość bycia Niemcem, który nie jest żadnym Polakiem ani żadnym Grekiem podszyty. I ten „twardy rdzeń”, to „twarde jądro” uwiera. Uwierało najbardziej wtedy, gdy wstyd było być Niemcem, gdy jeszcze majaczyła na horyzoncie ogólnie

europiejskim koncepcja „winy zbiorowej”. Wtedy napisałem mały niemiecki wiersz o urnie, którą stałem się w Auschwitz. Przez to, że zaciągnąłem się tam unversehens („nieopatrznie”) powietrzem. (Wiersz wszedł do jednej z antologii powojennej poezji niemieckiej; znalazłem go również w samym Muzeum Auschwitz, w wydanej tam antologii). I ta urna chodzi z mną ciągle. Teraz, gdy nowych Niemców znów rozpiera duma tylko z tego powodu, że są Niemcami, chciałbym dotrzeć do tego „twardego jądra”, by je sobie samemu wypalić. Bo za tę „dumę” pali mnie wstyd. Pierwszym krokiem albo pierwszą próbą takiego „kosmetycznego zabiegu” jest Hamlet gliwicki...

Po różnych fazach swego życia Peter Piotr Lachmann obrał egzystencję programowo unieważniającą granice państwowo-narodowe, co w jego wypadku nastąpiło zdecydowanie wcześniej niż decyzje z Schengen. Ale w gruncie rzeczy nie chodzi przecież o możliwość poruszania się z południa Niemiec ku wschodowi, lub na odwrót, i przemieszkowania raz „nad Jeziołem” (Bodeńskim), raz na warszawskim Powiślu. To tylko jeden z wymiarów i konsekwencja pokonywania od dziesiątków lat granic w kulturze, rozmywania ich w naszych głowach i sercach. Temu celowi podporządkowana jest również działalność Lachmanna jako współzałożyciela, kierownika artystycznego i reżysera Lothe&Lachmann Videoteatru „Poza” z siedzibą w Warszawie. Teatru w pełni eksperymentalnego, nowatorskiego, bezkompromisowego dla siebie i widza. Jak bardzo przy tym osobistego wskazuje fakt, iż na prapremierę *Hamleta gliwickiego*, sztuki opartej na wątkach autobiograficznych, wybrał autor ruiny byłego gliwickiego Stadttheater.

Nadesłany wiersz nosi tytuł *Polen 2007*:

raketenabfangsysteme
und ausgediente F-16-Jäger
solln den „messias der völker“

legitimieren

als östlichsten bundesstaat
der usa (wo so viele polen

sich nach polen sehnen)

europa
ist ein opa
mit dem sich nicht
glänzen lässt

vor gott und der welt

ist polen noch zu retten
vor deutschem dünnel
russischem donner
und den wundertaten

johannes pauls II.

polen

mein abstruses
vaterland¹

Ós kompozycyjną wiersza wyznacza opozycja: „Polska roku 2007” – „ojczyzna”. Obie części tej opozycji dają się różnie definiować, w zależności od stanowiska jakie zajmie podmiot liryczny. Jeśli jest ono krytyczne, jak w niniejszym przypadku, może być krytyczne z dwojakiego powodu. Albo ze względu na pryncypialnie negatywne nastawienie podmiotu, albo zawierać elementy krytyki motywowanej głęboko pozytywnymi odczuciami w stosunku do obiektu tejże krytyki. W pierwszej sytuacji mamy do czynienia z relacją wykluczającą się, w drugiej – z uzupełniającą. Podmiot liryczny wiersza Lachmanna przyjmuje tę drugą postawę, a jej uzasadnienie zawiera pointa: „polen/ mein abstruses/ vaterland”.

W tej materii nie ma właściwie niedomówień. Ten kto opowiada się po stronie jakiegoś kraju jako ojczyzny, zyskuje tym samym prawo do jego krytyki. Jednakże dość szczególnego znaczenia w świetle omawianej problematyki nabiera przypis autora, w którym przywołuje słowa Tadeusza Borowskiego, więźnia Oświęcimia i Dachau. Zestawienie tych dwóch stanowisk dodatkowo wyostreza trudną kwestię „ojczyzny”.

Czy jest to zderzenie nośne? Odpowiedź zależy zarówno od intencji pytającego, jak i okoliczności, w jakich się pojawia. Może „oburzać”, dostarcza przecież wielu argumentów spornych, jak i skłaniać do przemyśleń. Ważne, że dotyczy obu stron, Niemców i Polaków, i kierowane jest do czytelnika wrażliwego, otwartego na dialog, skłonного przemyśleć własne narodowe stanowisko.

Kolejny autor, to Klaus Rainer Goll, urodzony w 1945 roku w Lubece. Z zawodu nauczyciel, aktywny literacko jako autor, wydawca antologii i przewodniczący „Lubeckiej Grupy Autorów” (Lübecker Autorenkreis). Opublikował kilka zbiorów wierszy, często wraz z prozą i szkicami, m.in.: *Dies kurze Leben* (1999), *Meer ist überall* (2000), *zeit vergeht* (2005).

Nadesłany wiersz powstał co prawda w roku 2003, w czasie pobytu autora w Warszawie, ale za jego pełną zgodą znalazł miejsce w eksperymencie.

in warschau

für marek wawrzkievicz

das fenster an die kette gelegt
geschlitzte blicke

¹ Tadeusz Borowski stellte sich nach seiner Befreiung aus Auschwitz und später aus Dachau die Frage: „Gibt es auf Erden ein Land, dass mehr als dies (Deutschland – PL) mein Vaterland wäre?“ Vgl. den Prosatext „Ojczyzna-Vaterland“ (przyp. poety).

üben belohnte genügsamkeit
 im sternenfunkeln
 der straßenlichter
 wärmen sich die säulen
 vor dem schloß
 blasse abgenagte knochen
 trümmer
 keineswegs achtlos
 liegengeblieben
 der wind
 vergißt nicht
 trocknet ab
 die tränen des jochs
 im auge des erlösers
 reicht die hand
 über grenzen hinweg
 trifft mich
 dein versöhnendes
 wort

die stadt lebt
 auf

Wiersz Golla daje się bez trudu zakwalifikować do gatunku poezji, u którego podłoża leży przeżycie związane z podróżą, przemieszczaniem się między kulturami, obserwacją obcych miejsc. Znaczenia nabiera również wiedza, jaką dysponuje podmiot przy zestawianiu faktów, budowaniu obrazów, metafor. Zatem wiedza, wrażliwość i niezwykłość skojarzeń obserwatora czynią jego wyznania atrakcyjnymi, wartymi lektury. I w gruncie rzeczy w tym gatunku mniej liczy się sam przedmiot obserwacji, bowiem może być nim, czy stać się, praktycznie wszystko. Jako czytelników ciekawi nas i pociąga zawsze odmienny lub niezwykle sposób jego postrzegania.

Podmiot liryczny wiersza Klausa Rainer Golla wybrał się nie do Aten czy Rzymu, ale do znacznie bliższej z Lubeki – Warszawy. Wiemy oczywiście, iż odległość w kilometrach nie musi przekładać się na faktyczne oddalenie zwiedzanego obiektu, w sensie jego akceptacji (bliskości) lub negacji (obcości). Sąsiedzi, stając się wrogami, oddalają się od siebie bardziej niż egzotyczne ludy.

Przy lekturze wiersza Golla nasunąć się więc musi sporo pytań, na które czytelnik polski poszukiwał będzie odpowiedzi. Znajdzie je w trzech zakresach. Po pierwsze w skojarzeniach podmiotu lirycznego nawiązujących do wydarzeń ostatniej wojny, po drugie – w próbie znalezienia ogólniejszej maksymy „ogarniającej” tę sytuację i po trzecie – w próbie rozwiązania zaistniałego konfliktu.

Topos „wiatru”, który z jednej strony „osusza łzę niewoli”, a z drugiej „nie zapomina”, przechowując o niej pamięć, jest do tego „wyciągniętą ręką”, przekraczającą granicę to nośny chwyt retoryczny, którym posłużył się autor.

Personifikacja wiatru wzmacnia dodatkowo efekt porozumienia, czyniąc dość paradoksalnie ofiarę aktywną stroną dialogu. Ale sformułowanie: „trifft mich/ dein versöhnendes/ wort” zawiera również pozytywną, „zawstydzającą” prawie, reakcję podmiotu. To spotkanie na pewno będzie w przyszłości owocować, dobry zasiew został bowiem poczyniony.

Trzeci z autorów, Detlef Haberland, rocznik 1953, jest z wykształcenia germanistą, profesorem uniwersytetu w Kolonii i Oldenburgu. Publikuje głównie prace naukowe, poezją zajmuje się dorywczo, choć czyni to z ogromnym zaangażowaniem i dbałością o formę. Ma za sobą debiut prasowy jako poeta.

Jego wiersz nosi tytuł *Zum Wein bei Wisława*:

Wir begegnen einander über den Gläsern.
Und ohne die Blicke zu suchen,
Finden wir uns.

Astronomen zu glauben ist tödlich,
Physiker täuschen uns täglich.
Die zarte Hand auf dem Tisch sagt
Die Wahrheit bei Brot und Wein.

Dies imaginäre Kunstwerk ist wirklich.
Nicht nur die Dinge und Tiere sind;
Auch der Schmerz einer Sternengeburt,
Der Augen Tiefe, der Buchstabenlied.

Mythologie hilft nicht mehr, nur die Frage:
Siehst Du mich, auch wenn ich Dir fern bin?
Unser Bild: Zwischen Systole und Diastole

Geborgen, doch frei.

Aluzyjność tytułu nas nie myli, chodzi o poetkę Wisławę Szymborską i któryś z jej wierszy. Do jego ustalenia nie potrzeba zbytnich zabiegów, dzięki wysiłkowi translatorskiemu Karla Dedeciusa czytelnik niemiecki ma praktycznie dostęp do całej twórczości laureatki nagrody Nobla. Uważna lektura prawie bezbłędnie wskazuje na utwór *Przy winie*, pochodzący z tomu *Sto pociech* (1997).

Już te początkowe uwagi naprowadzają nas na znany trop reminiscencji literackiej, bez wątpienia świadomej i zamierzonej.

Skoro tak, czytelnik musi zadać sobie pytanie o jej rozmiar i cel. Możemy mieć bowiem do czynienia ze zbieżnościami, czy nawiązaniem marginalnymi, mało uchwytnymi, aż po zagęszczony dialog, obejmujący wiele warstw obu tekstów.

Niewątpliwie strategię dialogu w wierszu Haberlanda wyznacza sytuacja wyjściowa wiersza *Przy winie* Wisławy Szymborskiej.

On i ona podczas spotkania przy winie, on prawi jej komplementy, ona podejmuje grę, „pozwała się wymyślić/ na podobieństwo odbicia/ w jego oczach”. Gra trwa, prawie do samozłudzenia, ale przecież to tylko gra:

Gdy on nie patrzy na mnie,
szukam swojego odbicia
na ścianie. I widzę tylko
gwóźdź, z którego zdjęto obraz.

Urojenie pryska, następuje całkowita jego demaskacja, ale czy to oznacza koniec gry? Być może podmiot liryczny podejmie ją znowu, urzeczony sytuacją, w której i z której zrodzą się jak piękne dzieła sztuki nowe fantomy?

Na takie rozpoznanie nie chce przystać podmiot liryczny wiersza Detlefa Haberlanda. Każda praktycznie zwrotka przynosi inną prawdę o kontaktach międzyludzkich, o możliwości zbliżenia, porozumienia, realności „nierzeczywistego dzieła sztuki”. To prawda dalece optymistyczna, w której pomieścić się może i kategoria „obcości”. Czy znalazłaby w niej miejsce również „obcość etniczna”, względnie rasowa lub polityczna? Nie wazę się suponować wierszowi Haberlanda takiego przesłania, ale z samej definicji jest ono możliwe i oczywiście do zaakceptowania.

Ostatni z czwórki prezentowanych poetów to Erhard Brödner, urodzony w Berlinie w 1937 roku. Losy rodzinne zaprowadziły go na Dolny Śląsk, gdzie przeżył wojnę i pozostał po jej upadku w granicach państwa polskiego. We Wrocławiu zrobił polską maturę. Później nastąpił wyjazd do RFN, studia prawnicze w Kolonii i praca w zawodzie prawniczym. Już na emeryturze podjął kolejne studia, w zakresie slawistyki i historii Europy Wschodniej. Współpracuje z Instytutem Slawistyki w Kolonii, tłumaczy na niemiecki, okazjonalnie pisze wiersze.

Nadesłany wiersz, noszący nieco prowokacyjny tytuł *Was gehen mich die Polen an?*, stanowi rodzaj wierszowanej biografii:

Was gehen dich die Polen an?
– Fragt man mich hin und wieder –
Bist Deutscher doch, kein polski Pan,
Und doch sind sie dir Brüder?

Das kommt, weil ich von Kindheit an
Von Polen war umgeben.
In ihrem Kreis ward ich zum Mann,
Trat ich hinaus ins Leben.

Gebete sagt' ich Polnisch auf,
Wie sollt' es anders gehen:
Maria – denkt man dort zuhauf –
Kann Polnisch nur verstehen.

Wuchs auf in polnischer Kultur,
Die mir vertraut und teuer.
Zu Hause gab es Ausgleich pur
Vom deutschen Geistesfeuer.

Der erste Kuss berauschte mich
Im Mond auf der Veranda –
Des Nachbarn Töchterlein war nicht
Die legendäre Wanda.

Im Kreis der Polen anerkannt,
Als Freund voll akzeptiert,
Vergaß ich nicht mein Vaterland
Und bin dann repatriiert.

Nun war ich zwar im eig'nen Land
Doch war es anfangs schwer:
Ich fühlt' oft fremd mich und verkannt,
Zurück zog es mich sehr.

Doch Patriotismus und auch Stolz,
Und auch Familienbande,
Und auch ein Herz das nicht aus Holz
Hielten mich hierzulande.

Jetzt bin ich schon seit vielen Jahren
Im Rheinland eingebunden.
Doch ob es üble Worte waren
Oder man Lob gefunden:

Sobald mein Polen ist betroffen,
Sei es im Guten oder Schlechten,
Da fühle ich mich selbst getroffen,
Bereit, mit jedem dann zu rechten.

Das mag man als Erklärung sehen
Warum mich Polen – Land und Leute –
Als Deutscher wie als Bruder viel angehen,
In der Vergangenheit und Heute.

Wiersz Brödniera ujmuje prostotą oraz szczerością wyznania. Powracające z perspektywy lat obrazy lat spędzonych w Polsce, w polskim otoczeniu, ulegają daleko idącej idealizacji, co w pełni uzasadnia ogólne przesłanie wiersza. Ten deklaracyjny akt niemieckiego poety, którego losy zetknęły z Polską, jest nie tylko pozytywną sumą jego prywatnego życia. To również jednoznaczna projekcja akceptacyjnego stosunku do siebie obu nacji, troski i przejęcia płynących ze wzajemnego zainteresowania. Potoczne powiedzenie: „a co mnie oni obchodzą?” może być pojęte jako wyraz obojętności czy negacji, lub wręcz przeciwnie – jako wyraz postawy pełnej z troskowania.

Na tle prezentowanych tekstów w utworze Brödniera najbardziej wyczuwalna jest stylizacja na dziewiętnastowieczne Polenlieder. Dotyczy właściwie wszystkich poziomów struktury wiersza. Jest to bez wątpienia zabieg przemyślany, odwołujący się świadomie do tradycji starych niemieckich „pieśni

o Polsce”, do ich prostego obrazowania i łatwo wyczuwalnej melodyjności. To również tekst przekazujący czytelnikowi proste prawdy o wzajemnych stosunkach, prawdy, które mają łączyć a nie dzielić oba narody.